

Naród zwycięski. Jan Paweł II jako prorok Polaków

Papież prorok obejmuje przywództwo swego narodu i prowadzi go do wielkiego starcia, które kończy się – wbrew wszelkim racjonalnym kalkulacjom – zwycięstwem – pisał Dariusz Gawin w 3. numerze „Teologii Politycznej” zatytułowanej „Pierwszy rok bezkrólewia”. Tekst przypominamy w związku z przypadającą dziś, 41. rocznicą pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski.

Filozofia narodu Jana Pawła II to temat trudny z oczywistego względu – ilość koniecznych do uwzględnienia homilii, przemówień i wystąpień Ojca Świętego przytłacza swoim ogromem. Istnieje jednak tekst, który może posłużyć za kwintesencję tej wielkiej nauki, tekst krótki i dzisiaj powszechnie przywoływany: tekst papieskiej homilii wygłoszonej w czasie mszy świętej odprawionej 2 czerwca 1979 roku w Warszawie na placu Zwycięstwa. Frazę: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!” zna dzisiaj każdy, bowiem moment jej wygłoszenia stał się w zbiorowej wyobraźni początkiem końca komunizmu. To dlatego po śmierci Papieża właśnie ten fragment homilii przytaczano bez końca w przekazach telewizyjnych i to dlatego – ze względu na szczególną wymowę symboliczną miejsca – ten właśnie plac, obecnie plac Piłsudskiego wybrali spontanicznie warszawiacy na mszę w intencji Ojca Świętego w kwietniu 2005 roku. Ale jak to zwykle w takich wypadkach, mało kto sięga po całość tekstu. Tymczasem właśnie tutaj, w treści tego wielkiego kazania kryje się źródło duchowej mocy, z której wypływało końcowe wezwanie. Owym źródłem jest wielka wizja

dziejów ludzkich jako duchowego dramatu – wielka wizja narodu jako wspólnoty odgrywającej w nim jedną z pierwszoplanowych ról. Żeby zrozumieć ten szczególny skrót myślowy, wystarczy przytoczyć początek poprzedniego zdania homilii: „I wołam, ja, syn polskiej ziemi, zarazem ja, Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia...”. Głębia tysiąclecia historii narodu – oto właściwe źródło politycznej mocy tego kazania.

Jan Paweł II odegrał rolę porównywalną do starotestamentowego proroka. Był nie tylko kapłanem, lecz również przywódcą pełniącym oprócz funkcji religijnych także funkcje zarezerwowane w naszym nowoczesnym języku dla polityków

Głowa Kościoła katolickiego jest przede wszystkim kapłanem i naturalnym punktem odniesienia dla jego działań jest Kościół rozumiany jako wspólnota wiernych. Papież Polak zabierający głos w samym sercu stolicy, kilkadziesiąt metrów

od Grobu Nieznanego Żołnierza – w czerwcu 1979 roku, a więc w epoce gierkowskiego „realnego socjalizmu” – siłą rzeczy musiał wykroczyć poza te ramy. Jeśli szukać jakichś analogii odwołujących się do tradycji religijnej, to można powiedzieć, że odegrał wtedy rolę porównywalną do starotestamentowego proroka. Był nie tylko kapłanem, lecz również przywódcą pełniącym oprócz funkcji religijnych także funkcje zarezerwowane w naszym nowoczesnym języku dla polityków. Mojżesz łączył rolę najwyższego kapłana z rolą prawodawcy i przywódcy kierującego życiem publicznym – nade wszystko zaś był czynnym współtwórcą dziejów swego narodu. Kimś takim jest właśnie Jan Paweł

II 2 czerwca 1979 roku – w tej postaci wołającej o odmianę biegu historii splata się w jedno religia i polityka, historia polityczna narodu i duchowy wymiar historii zbawienia. Tu tkwi siła tego obrazu i stąd wypływa jego wielka moc oddziaływania. Papież prorok obejmuje przywództwo swego narodu i prowadzi go do wielkiego starcia, które kończy się – wbrew wszelkim racjonalnym kalkulacjom – zwycięstwem. Polityka to sfera interesów materialnych i stosunku sił. Jan Paweł II swoje wyzwanie rzuca systemowi, którego twórca rzucił kiedyś na wzmiankę o Watykanie pogardliwy komentarz: „Papież? A ile on ma dywizji?”. Dla Stalina i Bieruta liczyła się tylko brutalna fizyczna siła jako *ultima ratio* każdej skutecznej polityki. A jednak to bezbronny pielgrzym pokoju okazał się zwycięzcą tego starcia, ponieważ właściwym wymiarem historii okazuje się wymiar duchowy. I w tym również wymiarze konstytuuje on naród jako wspólnotę polityczną odnoszącą swoje zwycięstwo także w wymiarze politycznym.

Sobotnia msza 2 czerwca 1979 odbywa się w przeddzień Zielonych Świątek, w przeddzień święta Zesłania Ducha Świętego, kiedy to apostołowie i zebrani wokół nich wierni z wielu ludów i języków stali się – jak to opisują Dzieje Apostolskie – Kościołem. Łacińskie *ecclesia* – kościół – pochodzi z greki. Pierwotnie to słowo znaczyło zgromadzenie o charakterze politycznym. Ateńska eklezja – zgromadzenie ludowe – była najważniejszym elementem ateńskiej *politei*. W węższym znaczeniu to właśnie eklezja stanowiła właściwą wspólnotę polityczną Ateńczyków. W pojęciu eklezji – zarówno zgromadzenia ludowego, jak i Kościoła – mieszają się znaczenia z zakresu polityki i religii. Gdyby przyłożyć tę właśnie perspektywę, zrozumiały stały się konstytutywny charakter wystąpienia Papieża z 2 czerwca – setki tysięcy ludzi, którzy zeszli się na plac Zwycięstwa, przeistaczają się w dwoistą eklezję: eklezję – Kościół i eklezję – naród; inaczej – zgromadzenie duchowe Polaków oraz zgromadzenie polityczne Polaków.

*Setki tysięcy ludzi, którzy
zeszli się na plac Zwycięstwa 2
czerwca 1979 r., przeistaczają
się w dwoistą eklezję: eklezję
– Kościół i eklezję – naród;
inaczej – zgromadzenie
duchowe Polaków oraz
zgromadzenie polityczne
Polaków*

Już na samym
początku homilii Jan
Paweł II wskazuje na
wspólnotę narodową
jako punkt
odniesienia swojego
wystąpienia – mówią
o tym pierwsze jej
słowa: „Umiłowani
Rodacy, Drodzy
Bracia i Siostry”, czy
też dalsze słowa
wstępnej części

kazania: „Jako (...) wasz rodak, syn polskiej ziemi, a zarazem jako papież pielgrzym witam was wszystkich!”. Wszyscy obecni na placu mają też świeżo w pamięci scenę, w której Papież ucałował ziemię ojczystą na samym początku swej pielgrzymki, tuż po tym, jak wysiadł na warszawskim Okęciu z samolotu – gest później tak często oglądany w trakcie każdej zagranicznej pielgrzymki Ojca Świętego, że nie jesteśmy już w stanie w pełni przypomnieć sobie wstrząsającego wrażenia, jakie wówczas wywierał. Dość szybko Papież przechodzi też od podstawowego przesłania homilii - Chrystus to „klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek” – do teologii i filozofii narodu: „Nie można... bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię”.

Naród to wspólnota duchowej, zbiorowej pracy, której owocem jest kultura: „Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę według tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość,

serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła”. To dlatego wspólnota narodowa pełni funkcję wyjątkową: „Nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnocie, którą jest jego naród. Wiadomo, że nie jest to wspólnota jedyna. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliższej chyba związana z rodziną, najważniejsza dla dziejów duchowych człowieka”. Jeśli naród jest wspólnotą duchową, to jego granice rozciągają się w czasie – ta wspólnota obejmuje także minione pokolenia i zakłada łączność z tymi, którzy po nas nadejdą (Papież mówi o Polsce jako „tysiącletniej wspólnocie”). Właśnie dlatego wspólnocie tej przysługują, jak mówi Papież, godność i prawa, których – w domyśle – łamać nie wolno.

Naród jako duchowa wspólnota polityczna potrzebuje miejsc i symboli do aktualizacji swojego potencjału zawartego w wypracowanej przez kolejne pokolenia kulturze. Takim miejscem jest stolica Polski – Warszawa. Największe miasto w kraju, ale jednocześnie polityczne centrum życia narodu oraz symbol jego politycznej woli. Uderzający w homilii z 2 czerwca 1979 roku wydaje się fakt, że z całej dramatycznej i wielkiej historii Warszawy, ze wszystkich powstań, bitew, rewolucji i innych gwałtownych epifanii narodowych dziejów Jan Paweł II jako ilustrację swojego wywodu wybrał Powstanie Warszawskie: „Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu”.

Morze atramentu wylali Polacy, spierając się o to, czy Powstanie było najbardziej skrajnym przykładem polskiej nieodpowiedzialności w robieniu polityki i karygodną egzemplifikacją polskiego romantyzmu. Zarzut romantyzmu zresztą miał sens głębszy – chodziło o kwestionowanie wizji historii, w której wartości duchowe są ważniejsze od realnych, namacalnych interesów. W tym zresztą sensie Powstanie zmieniło polityczne obyczaje Polaków – pokolenie Karola Wojtyły, pokolenie „Kolumbów” doświadczyło dobroczynnych skutków lekcji Powstania w 1956 roku, kiedy po raz pierwszy w polskiej historii zaistniała wprawdzie kolejna modelowa sytuacja insurekcyjna, lecz mimo to nie doszło do powstania. Po tragedii 1944 roku żaden polski polityk nie mógł już być czystym romantykiem.

A jednak, chociaż insurekcyjno-romantyczna metoda robienia polityki odeszła w przeszłość, pozostało coś, co tkwiło u podstaw trwałej dyspozycji mentalnej Polaków – uporczywe obstawanie przy idei wolności oraz przekonanie, że prawdziwą płaszczyzną historii jest wielki moralny dramat, w którym ściera się dobro ze złem, wolność z tyranią i zniewoleniem. Papież w czerwcowej homilii dokonał dwóch niezwykłych rzeczy: posłużył się metaforą, która wprost odwoływała się do mesjanistycznego i romantycznego imaginarij Polaków (Polska jako Chrystus narodów – ulubiona teza szyderców i realistów, według nich kompromitująco naiwna politycznie), i jednocześnie poprzez tę tradycyjną metaforę uzyskał efekt jak najbardziej odległy od tejże tradycji, zarazem jednak cały czas pozostając w jej wnętrzu – zwołał zgromadzenie Polaków po to, aby wezwać ich do kolejnego, tym razem bezkrwawego, pokojowego powstania narodowego.

*Papież posłużył się metaforą,
która wprost odwoływała się
do mesjanistycznego i
romantycznego imaginarium
Polaków (Polska jako Chrystus
narodów) i jednocześnie
poprzez tę tradycyjną
metaforę zwołał
zgromadzenie Polaków po to,
aby wezwać ich do kolejnego,
tym razem bezkrwawego,
pokoju powstania na-
rodowego*

Pojęcie powstania
odsyła do kolejnego,
istotnego elementu
homilii – do
heroizmu. Słowo to
wprawdzie nie pada
ani razu, ale
zasugerowane
zostało przez
przywołanie walki –
nierównej walki
Warszawy w 1944
roku. Pojęcie walki i
heroizmu
wprowadza bowiem
do homilii sama
obecność na placu z

Grobem Nieznanego Żołnierza. Papież odnosi się do niego bezpośrednio, rozpoczynając ostatni fragment homilii, poprzedzający końcowe wezwanie: „Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski – dawnych i współczesnych – grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc za «wolność naszą i waszą»?”

Znów zatem mamy na pozór bezpośrednie odwołanie do tradycji romantycznej polityki polskiej, której tyle razy zarzucano brak realizmu – na pozór, bowiem nie chodzi tu wprost o bohaterstwo, lecz raczej o siłę świadectwa prawdy i wolności jako wartości najwyższych, a nade wszystko jako świadectwa miłości. Następuje bowiem w kolejnym fragmencie istotne rozszerzenie patriotyzmu jako miłości posiadającej charakter polityczny (obiekt tego uczucia to naród i państwo) na miłość bliźnich w ogóle – w tym kontekście patriotyzm właściwie rozumiany staje się częścią chrześcijańskiej caritas. Posłuchajmy Papieża:

„Przyklęknąłem przy tym grobie, wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które – padając w ziemię i obumierając w niej – przynosi owoc. Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczeńska w obozach i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej codziennej pracy w pocie czoła na roli, przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed daniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytutach, bibliotekach, na warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących, opuszczonych. Czy to będzie ziarno samego cierpienia na łóżkach szpitalnych, w klinikach, sanatoriach, po domach: «wszystko, co Polskę stanowi»”.

Końcowe słowa, przytoczone z Aktu Milenijnego prymasa Wyszyńskiego, stanowią klucz do tego rozszerzonego rozumienia narodu – wspólnoty duchowej łączącej wszystkie pokolenia Polaków. W heroizm Nieznanego Żołnierza włączona zostaje nie tylko walka o militarnym czy szerzej – politycznym charakterze, lecz także praca fizyczna, intelektualna, posługa miłosierdzia czy cierpienie chorych.

*Polska to wielki, rozciągnięty
w czasie wysiłek ludzi
wielkich i ludzi prostych,
zdolnych zarówno do
wielkości na ludzką miarę, jak
i do pozbawionej
widowiskowości codziennej
świętości. Tutaj najpełniej
widać zasadnicze rozszerzenie
pojęcia wspólnoty*

W tym porządku nie
chodzi już o
bohaterstwo głośne
czynami i utrwalone
w pamięci pomni-
kami czy legendą,
lecz także o
najprostsze fakty
codziennego na
pozór życia. Polska
to właśnie ten wielki,
rozciągnięty w czasie
wysiłek ludzi
wielkich i ludzi

prostych, zdolnych zarówno do wielkości na ludzką miarę, jak i do pozbawionej widowiskowości codziennej świętości. Tutaj najpełniej widać zasadnicze rozszerzenie pojęcia wspólnoty – zgromadzenia (eklezji); wspólnota polityczna tradycyjnie rozumiana w o wiele mniejszym stopniu zdolna jest wchłonąć w siebie także niepolityczne wymiary życia ludzkiego. Chrześcijańska eklezja, chrześcijańska wspólnota polityczna – naród jako zbiorowość połączona węzłem solidarnej wspólnoty losu - przekracza wymiar doczesny, obejmując świętość jednostek choćby najskromniej żyjących w świetle standardów doczesności.

Warto przy tym jednocześnie zaznaczyć, że tak rozumiana wspólnota polityczna narodu nie daje się zredukować tylko do wspólnoty etnicznej. Według Papieża Polska jako wielka duchowa całość obejmuje

także „dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas”, na przykład Żydów – Jan Paweł II wspomina bowiem o tych, których „setki tysięcy zginęło w murach warszawskiego getta”.

Dopiero po tak szerokim zakreśleniu ram narodu jako duchowej wspólnoty Papież „woła z głębi tego tysiąclecia”, przywołując Ducha Bożej Opatrzności kierującego ludzkimi dziejami.

Dalszy ciąg wszyscy doskonale znamy. Słowa Papieża uruchomiły lawinę – kilkanaście miesięcy później rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej. Rozpoczął się początek końca komunizmu.

W całej tej historii jest jeszcze jedna okoliczność warta podkreślenia. Msza święta 2 czerwca odbyła się na ówczesnym placu Zwycięstwa. Nazwa ta odwoływała się do dnia 9 maja 1945, daty, której rocznice obchodzono jako oficjalne święto Polski Ludowej. Święto, w którym – trzeba dodać – przewijała się pewna dwuznaczność, czy może raczej ideologiczna pycha komunistycznych władców. Po pierwsze bowiem 9 maja nie był w rzeczywistości końcem wojny, ponieważ armia niemiecka podpisała bezwarunkową kapitulację wobec Amerykanów dzień wcześniej. To marszałek Żuków, który dostał szału z powodu tego afrontu, zażądał odegrania kapitulacyjnego przedstawienia po raz drugi, tym razem wobec dowództwa Armii Czerwonej. Moskwa nie tylko wygrała największą wojnę w dziejach ludzkości, chciała także kontrolować pamięć o niej. Zwycięstwo militarne musiało być połączone ze zwycięstwem w sferze symboli i rytuałów. Po drugie – o czym trzeba pamiętać – koniec wojny nie przyniósł Polakom wyzwolenia.

To prawda, przestały dymić kominy obozów zagłady, minęło zagrożenie fizyczną eksterminacją narodu, jednak Polacy nie odzyskali wolności.

Ciągle tropiono, wtrącano do więzień, torturowano i zabijano żołnierzy niepodległej Polski. Tępiono wszelkie ślady suwerenności i narodowej tradycji – świadczył o tym w 1979 sam wygląd placu, na którym Papież odprawiał mszę: przed wojną plac nosił imię marszałka Piłsudskiego; w Pałacu Saskim, w kolumnadzie którego umieszczono Grób Nieznanego Żołnierza, mieścił się Sztab Generalny. Właśnie dlatego po wojnie komunistyczne władze nie odbudowały zniszczonego przez Niemców gmachu – bowiem tak samo jak Zamek Królewski symbolizował on ideę suwerenności Rzeczypospolitej. Resztkę kolumnady z Grobem Nieznanego Żołnierza zamieniono na pomnik-ruinę, a całość powiększonego placu (brakło bowiem na nim także pałacu Brühla - siedziby przedwojennego MSZ i zburzonych kamienic) nazwano placem Zwycięstwa.

W PRL-owskiej nazwie placu zawarta została nuta okrutnego szyderstwa – w zwycięstwo Stalina z maja 1945 roku wpisana była bowiem zagłada Warszawy z jesieni 1944. I właśnie na tym placu – placu Zwycięstwa – Jan Paweł II zwołał zgromadzenie-eklezję Polaków, aby poprowadzić ich do ostatecznego triumfu nad komunizmem. Niemal równo dziesięć lat później, 4 czerwca 1989, odbyły się w Polsce wybory, które uruchomiły reakcję łańcuchową w całym regionie; reakcję, która w końcu nie ominęła samej Moskwy. Polska stała się wolna, a plac, na którym odbyła się pamiętna msza, jest znów placem Piłsudskiego. I to jest prawdziwa miara wielkości Jana Pawła II – Papieża, proroka Polaków.

